
„Film już od pewnego czasu krąży po międzynarodowych festiwalach (niestety, jednak nie tych najważniejszych), gdzie odnosi spore sukcesy. Jeszcze w styczniu dowiemy się, czy dostanie nominację do Oscara. Szansa jest, pod warunkiem wszakże, iż członkowie Amerykańskiej Akademii zechcą zobaczyć dzieło do końca (145 min), a ponadto mają choćby mgliste wyobrażenie o losach Polski w czasie II wojny światowej. No, ale czy to nie nazbyt wygórowane wymagania? Pozostaje wiara, że film przemówi sam, bo choć na ekranie w wielu scenach jest ciemno, to jednak widać bardzo dużo – pisze Zdzisław Pietrasik w „Polityce”, numer 1/2012.

Scenariusz powstał na podstawie wydanej także u nas książki Roberta Marshalla »W kanałach Lwowa«, do której napisania zainspirowały autora wspomnienia Krystyny Chiger zatytułowane »Dziewczynka w zielonym sweterku«. Autorka jest jedną z ocalonych uciekinierów z lwowskiego getta, którzy schronienie znaleźli w kanałach, gdzie w ekstremalnie trudnych warunkach przetrwali ponad rok.

Agnieszka Holland nie miała najmniejszych wątpliwości, że dostaje do rąk doskonały projekt. Nie obeszło się jednak bez przeszkód, film jest bowiem koprodukcją (oprócz Polski dołożyły się do budżetu Niemcy i Kanada), różne więc były oczekiwania wobec reżyserki. Holland nie zgodziła się na przykład, by bohaterowie mówili po angielsku, na czym z kolei bardzo zależało zachodnim partnerom. Ostatecznie mamy na ekranie małą wieżę Babel.

Na najwyższe uznanie zasługuje autorka zdjęć Jolanta Dylewska (nagrodzona na ostatnim festiwalu Camerimage), która, jak sama tłumaczy, postanowiła stworzyć udzielającą się widzowi »dramaturgię oświetlenia«, jednocześnie czyniąc ciemność metaforą żydowskiego losu w czasie Zagłady. Inaczej oświetlany jest natomiast przychodzący z innego świata polski kanalarz, pomagający ukrytym w podziemiach (»Tak, jakby Światło zawsze było przy nim. Nawet w Ciemności« – wyjaśnia Dylewska).

„Taka lektura wydaje mi się jednak tyleż ryzykowna, ile pozbawiona sensu. O tym, że Iwaszkiewicz nie podpisał Listu 34 ani protestu przeciw zmianie konstytucji i nie wstąpił do KOR-u, przecież wiemy i – by tak powiedzieć – nie za to go kochamy. O tym, że wybitni pisarze obsmarowują w dziennikach swoich kolegów, a także ludzi bliskich, także wiemy – starczy poczytać Marię Dąbrowską czy Kisiela. Owszem, Iwaszkiewicz nazywa Antoniego Słonimskiego świnią, jest to jednak klasyczny przykład konfliktu między dawnymi przyjaciółmi, a Słonimski pod koniec życia nie zaniedbywał żadnej

okazji, by Iwaszkiewiczowi dogryźć (czynił to zresztą głównie na łamach »Tygodnika«). Bardzo mnie interesuje dalszy ciąg tej historii: najpierw odruch szczerego współczucia ze strony Iwaszkiewicza dla dawnego przyjaciela po śmierci jego żony, potem znaczący gest Jerzego Turowicza, który prosi Iwaszkiewicza o spisanie dla »TP« wrażeń z pobytu w Rzymie podczas Wielkiego Tygodnia 1979 roku. Iwaszkiewicz, niby to oburzony, zaraz jednak ów tekst do »Tygodnika« wysyła... Wcześniej zaś, po obchodowym w lutym tegoż roku 85-leciu stwierdza w dzienniku, że jubileuszowe fety pozostawiły »przykry osad«, jako wyjątek odnotowując »list od Czesia« (Miłosza) i list od Wiktora Woroszyńskiego – związanego wszak z opozycją i z redakcją podziemnego »Zapisu« – pisze Lektor w »Tygodniku Powszechnym«, numer 2/2012.

No i pamiętajmy, bo to najważniejsze, że ów pełen pretensji do świata, naiwny i pyszny zarazem mizantrop wtedy właśnie pisze większość »Opowiadań muzycznych«, »Zarudzie«, »Sny« »Ogrody«, »Sérénité« i wspaniałe późne wiersze zebrane w tomach »Mapa pogody« i »Muzyka wieczorem«. Wątpiący w siebie, świadom zbliżającej się śmierci, otoczony w podupadłym Stawisku przez duchy umarłych (Anna Iwaszkiewiczowa umiera niedługo przed mężem po długiej chorobie), zachowuje do końca wielką pisarską klasę. A w »Dziennikach« pozostawia autoportret – nieretuszowany, niejednoznaczny i przez to tym bardziej poruszający».

W »Gazecie Wyborczej« (numer 1/2012) wywiad Roberta Sankowskiego z Kazikiem Staszewskim:

(...) „– Nie życzyś sobie pytań o politykę. Dlaczego?”

– Po pierwsze, w świetle tej odnowionej hierarchii różnego rodzaju marsze i kontrmarsze nagle okazały się zupełnie nieistotne. Jakby odbywały się na Madagaskarze. To przypomina moją sytuację w Hiszpanii, do której jeżdżę od kilku lat. Jako ktoś z boku nie jestem w stanie zaangażować się emocjonalnie w to, czy premier Zapatero zrobił kolejne głupstwo, czy cieszyć się, że już oddał swój urząd komuś innemu.

Po drugie, mam dosyć tego, że w Polsce ciągle trzeba składać deklaracje, po której stronie się stoi. Jeślibym mógł, chciałbym mieć coś wspólnego z ludźmi i z jednej, i z drugiej strony.

Tymczasem to coraz bardziej niemożliwe. Deklaracja co do poglądów politycznych - nie chodzi nawet o wielkie idee, ale np. o to, że podoba ci się jakiś konkretny pomysł tej czy innej partii – od razu ustawia, a czasem i kończy rozmowę.

Ostatnio podczas nagrywania płyty KnŻ nagle zaczęło do mnie na komórkę dzwonić

mnóstwo nieznanymi mi numerów. Jeśli coś takiego się dzieje, to znaczy, że gdzieś coś chlapnąłem, a teraz media chcą, żebym to skomentował. Tym razem sprawa dotyczyła wypowiedzi dla jakiejś regionalnej rozgłośni. Powiedziałem coś podobnego co przed chwilą – że w Hiszpanii nie obchodzi mnie to, że mają kiepskiego premiera, ale zacnego króla, natomiast w Polsce jest dla mnie ważne, czy dozorca mojego domu jest kretyńcem. Od razu runęła masa telefonów z pytaniem, czy mówiąc o dozorcy, miałem na myśli Kaczyńskiego, czy Tuska.

Mężczy mnie to nieustannie wciąganie w sferę, w której obecnie jestem ignorantem. I jest to ignorancja z własnej woli, bo spór przybrał już formę dla mnie nie do przyjęcia. Tym bardziej że skądinąd wiem, bo widziałem na własne oczy, że ci ludzie zapiekli w swoim sporze potrafią dyskutować na poziomie koleżeńskim. Zastanawiam się, ile w tej całej eskalacji emocji, roli telewizji, która musi być coraz ostrzejsza, aby utrzymać audytorium, musi podkreślać emocje. Może politycy przed kamerami sądzą, że inaczej widz przestanie ich oglądać?

Mało kto zdaje sobie sprawę, że to tak naprawdę jest teatr, więc ludzie przenoszą te emocje na poziom relacji interpersonalnych. Sam mam kilku kolegów, którzy się do mnie nie odzywają, bo zakładają, że mam takie a nie inne poglądy polityczne.

Co zresztą jest nieprawdą, bo ja zasadniczo politykom nie wierzę. Już dawno sparzyłem się na ich socjotechnicznych chwytach, z których jako człowiek, który spędził dziewięć lat na wydziale socjologii, zdaję sobie sprawę. Duża część społeczeństwa odbiera to jednak jako real, no ale co się dziwić, skoro również sporo Polaków nie rozumie, co się do nich mówi w telewizyjnych »Wiadomościach«.



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.